

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY DZIENNIK DEMOKRATYCZNY

Dziś w numerze:

Min. Poniatowski w Wilnie. — Pociągiem prasowym do Gdyni. — Polska—Japonja 62:36. — Wilno na drodze do Ligi. — Teatr Lutnia. Rozwód z podstawionym mężem. — Kolumna Legionu Młodych.

88 proc. — „tak“, 10 proc. — „nie“

Pod znakiem plebiscytu

Prowizoryczne wyniki

BERLIN (PAT) — Cała Rzesza niemiecka ze stolicą na czele stała dzisiaj pod znakiem plebiscytu. Na wszystkich gmachach państwowych w Berlinie jak również na domach prywatnych powiewały sztandary. Od wczesnego rana krążyły po ulicach formacje partyjne S. S. i S. A. oraz młodzież hitlerowska. Samochody ze specjalnymi odznakami obwoziły po mieście komisarzy wyborczych. Na samochodach ciężarowych krążyły po ulicach grupy szturmowców wzywające przechodniów okrzykami do spełnienia obowiązku wyborczego. Przy urnach pełnił straż umundurowani szturmowcy. Od południa znaczna część lokali wyborczych świeciła pustkami, gdyż mieszkańcy złożyli głosy w godzinach porannych. W lokalach wyborczych wkrótce po godzinie 8 rano złożyli głosy ministrowie Goebbels i Fricke. Premier Goering przebywający jeszcze po wypadku samochodowym w swej posiadłości pod Berchtesgaden, oddał tam swój głos. Przed kancelarią Rzeszy gromadziły się w godzinach południowych liczne tłumy domagające się głosami okrzykami zobaczenia kanclerza Hitlera. Zjawili się on w oknie, powitany burzliwymi okrzykami „Heil“.

W Wiesbaden mieszkańcy niektórych bloków mieszkaniowych udawali się pochodzić do urn wyborczych. Do Kolonii przybył specjalny pociąg z niemieckimi kolonistami z Brukseli. W Kolonii przy służbie Hottelau, ustawiona była urna wyboreza, do której wrzucali kartki marynarze z przejeżdżających statków niemieckich. We Wrocławiu inwalidzi wojenni maszerowali w zwartych szeregach do urn wyborczych. Udział głosujących był bardzo liczny.

700 członków kolonii niemieckiej w Rzymie wzięło udział w plebiscycie na pokładzie statku „Koblenz“ na terytorialnych wodach włoskich.

W Honk-Kongu kolonia niemiecka wzięła udział w plebiscycie na statku „Bremer Hofen“.

Członkowie poselstwa niemieckiego w Warszawie udali się do Prus Wschodnich, by na terytorium Rzeszy wziąć udział w dzisiejszym plebiscycie.

Posel niemiecki w Wiedniu von Panen przybył do Berlina, celem złożenia swego głosu podczas plebiscytu.

Cała Rzesza niemiecka podzielona była podobnie jak podczas wyborów na 35 okręgów wyborczych, które podzielone były jeszcze na podokręgi.

Wedle nadesłanych z terenu całego Państwa meldunków przebieg głosowania był wszędzie spokojny.

Wedle pobieżnych obliczeń wschodnie okręgi wyborcze wykazują ogromny udział w wyborach i przeszło 90 proc. jest oddawanych na „tak“.

W przeciwieństwie do tego w niektórych okręgach zachodnich, m. in. w mieście Bonn i Akwizgranie liczba głosów „nie“ dochodzi do 30 proc. Do głosów „nie“ zaliczano tu również kartki uznane za nieważne.

W BERLINIE.

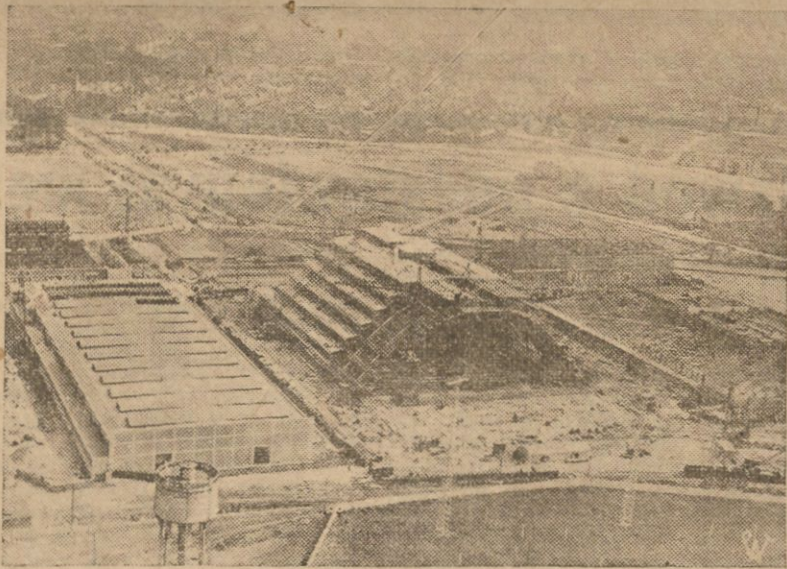
W samym Berlinie uprawnionych do głosowania było 3.460 tys. Oddano głosów 3.019 tys. z tego na tak oddano — 2.451 tys., na „nie“ — 493 tys., nieważnych 75 tys.

Cyfry z listopada ub. roku były korzystniejsze dla Hitlera

BERLIN (PAT). W ostatnim plebiscycie jaki się odbył w listopadzie ubiegłego roku wynik był następujący: Ogółem oddano 43.453 tys. gł. Kartek z napisem „tak“ oddano 40.602 tys., czyli

95%, kartek z napisem „nie“ 2.010 tys. to jest 4,8%, a unieważnionych zostało 750.000 czyli 2%. Frekwencja wynosiła wówczas 96,3% uprawnionych do wzięcia udziału w głosowaniu.

Wystawa międzynarodowa w Brukseli



Widok z lotu ptaka na teren wystawy międzynarodowej w Brukseli, która otwarta zostanie w roku przyszłym. Na pierwszym planie w sta-

nie budowy hala wystawowa szerokości 87 m. budowana z materiałów trwałych, oraz stadion, mający pomieścić 85.000 widzów.

Odkrycie rękopisu Voltaire'a

LENINGRAD (PAT) — Rozpoczęło tu opracowywanie materiałów pochodzących z archiwów Bastylli, złożonych w Bibliotece Publicznej na początku 19 wieku przez ówczesnego sekretarza ambasady rosyjskiej w Paryżu, Dubrowskiego. Materiały te przedstawiają dużą wartość historyczną. Znajdują się tam m. in. liczne dekrety królewskie, protokoły śledcze, korespondencja więźniów i t. d. W czasie porządkowania archiwów znaleziono m. in. rękopis Woltera.

Kongres pisarzy sowieckich

MOSKWA (PAT) — Został tu otwarty pierwszy kongres pisarzy sowieckich pod przewodnictwem Maksyma Gorkija, który wygłosił referat o stanie i zadaniach literatury sowieckiej. Na zjazd przybyło około 40 pisarzy zagranicznych sympatyzujących z komunizmem. Z Paryża na zjazd ten wyjechali m. in. Malraux, Fernandez, Bloch, i Aragon. Andre Gide, którego przyjazd zapowiadano, nie mógł się udać do Moskwy.

Polska na 15-m miejscu

BERLIN (PAT) — Na mistrzostwach pływackich Europy w Magdeburgu w skokach z wieży mistrzostwo Europy zdobyła Niemka Schiecke 35,43 pkt.

W finale biegu na 100 mtr. na wznak pierwszy był Anglik Preston w czasie 1:11,7.

Sztafeta pań 4x100 mtr. stylem dowolnym wygrała Holandia w czasie 4:41,5 przed Niemcami i Anglią.

W pięć wodnej Jugosławia pokonała Hiszpanię 3:2 a Francja zwyciężyła Czechosłowację 5:3.

W skoku z wieży mistrzostwo zdobył Niemiec Stork mający 98,99 punktów, 2) Czech Likert 92,17, 3) Niemiec Rielschlaeger.

200 mtr. stylem klasycznym wygrał Niemiec Sietas 2,49, 2) Niemiec Schwarz 2,49,4, 3) Duńczyk Malmstroem.

400 mtr. stylem dowolnym pań — pierwsza była niespodziewanie holenderka Mastenbroeck 5:27,4, 2) Holenderka Ouden, 3) Dunka Andersen.

Final na 1500 mtr. stylem dowolnym wygrał Francuz Tasis w czasie 20,15, 2) Włoch Costoli, 3) Anglik Walnwright.

W pięć wodnej mistrzostwo Europy zdobyli Węgrzy bijąc w ostatnim meczu Szwecję 9:1. Poza Niemcy pokonały Belgię 2:1, a Francja Jugosławie też 2:1.

Ostateczna punktacja pływackich mistrzostw Europy jest następująca: Puchar Europy zdobyły Niemcy, uzyskując 118 punktów, 2) wicemistrzostwo zdobyły Węgry mając 72 pkt., 3) Francja 37, 4) Włochy, 5) Anglia, 6) Czechosłowacja. Polska zajęła 15 miejsce mając jeden punkt.

Prof. Cosyns wylądował na granicy jugosłowiańsko-węgiersko-austriackiej

BIAŁOGRÓD (PAT). Wczoraj o godz. 20.30 na polach pod wsią Zenovlje koło granicy jugosłowiańsko - węgiersko - austriackiej wylądował balon prof. Cosynsa. Przy lądowaniu okazali pomoc zarówno miejscowi wieśniacy jak i zaalarmowani żandarmi. Prof. Cosyns i jego towarzysze van der Elst spędzili noc u dyrektora miejscowej szkoły. Lotnicy byli poważnie wyczerpani długotrwałym lotem. Prof. Cosyns oświadczył przedstawieli radja lublańskiego, że w czasie lotu osiągnęli wysokość 16 km. oraz, że osiągnięte rezultaty uwieńczyły wyprawę całkowitem powodzeniem. Dziś rano obaj uczeni przystąpili do zdemonstrowania aparatu.

BRUKSELA (PAT). Wiadomość o szczęśliwym wylądowaniu prof. Cosynsa wywołała tu wielką radość. Jak się okazuje uczeni belgijscy krążyli dłuższy

czas nad terytorium Austrii, Węgier i Jugosławii, nie mogąc wylądować spowodu złe działającego systemu regulacyjnego balonu. Uczeni belgijscy po spakowaniu przyrządów wyruszyli do Lublany. W Jugosławii obecni oni będą

przy transporcie balonu na pociąg i wraz z nim powrócą do Brukseli. Tutaj dopiero aparaty naukowe zostaną zbadane i wówczas będzie można powiedzieć o wynikach tej trzeciej belgijskiej wyprawy do stratosfery.

Tragiczny wypadek pod Zakopanem

ZAKOPANE. (PAT). W dniu 17 b. m. pod Żabią Przełęczą nad Czarnym Stawem wydarzył się wypadek, którego ofiarą padła 34-letnia doktorka Janina Frenklowa lekarka ze Lwowa. Frenklowa udala się w góry ze znanym przewodnikiem Andrzejem Wawrytką-Krzepotkim. Podczas wspinaczki Wawrytko polecił Frenklowej nie wychylać się, gdy on będzie się pisał w górę. Turystka nie zastosowała się do wskazówek przewodnika i tracona w głowę kamieniem, który usunął się z pod nóg Wawrytki, obsunęła się parę metrów w dół. Przewodnik uratował się tylko dzięki przy-

tomności umysłu i dzięki przywarciu całego ciała uniknął runięcia. W tej pozycji przetrwał pół godziny, nim umocował linę, po której spuścił się do turystki. Znalazł ją nieprzytomną i broczącą silnie krwią. Przeniesiono ją do Morskiego Oka a stamtąd przewieziono do szpitala w Zakopanem, gdzie poddano ją natychmiastowej operacji trepanacji czaszki.

ZAKOPANE (PAT) — Wczoraj późnym wieczorem zmarła w Zakopanem ofiara płatkowej katastrofy pod Żabią Przełęczą doktorka Janina Frenklowa.

TEATR LUTNIA

„Ptasznik z Tyrolu“

Operetka Westa i Helda, przekład C. Danielewskiego. Muzyka Karola Zellera.

Wystawienie starej, ale ładnej i melodyjnej operetki „Ptasznik z Tyrolu“, publiczność wileńska przyjęła z dużym uznaniem, czego najlepiej dowodzi fakt, że widownia jest stale na tej operetce wypełniona, a wszyscy bawią się świetnie, żywo oklaskując swoich ulubieńców, w solowych arjach, duetach i produkcjach baletowych.

W „Ptaszniku z Tyrolu“ jak zwykle w starych operetkach, chóry i statysci grają bardzo poważną rolę, a trzeba przyznać że w naszym teatrze muzycznym chóry są wyjątkowo dobrze dobrane i ześpiewane. Nad sprawnością ich ewolucyj czuwa kapelmistrz Wilinski, który dyryguje również orkiestrą.

Pani Kulczyckiej sprzykrzyły się role księżnych i hrabin, to też w „Ptaszniku z Tyrolu“ święci triumfy jako Krysielistonoszka i jest w niej rozkoszna, pełna czaru i wdzięku. O głosie p. Kulczyckiej nie potrzeba się rozpisywać, gdyż wszyscy bywalcy teatralni znają go dobrze i są nim zachwyceni. W partii Krysi miała przemilę, utalentowaną artystkę, prócz popisu wokalnego, duże pole do wykazania wysokiej miary kunsztu aktorskiego. Na onegdajszym przedstawieniu każde ukazanie się Kulczyckiej było witane burzą oklasków, poza to otrzymała wiązanek kwiatów i piękny kosz od braci Adamowiczów z amerykańską wstęgą.

Pani Halmirska z werwą grała i śpiewała rolę księżny. Pani Lubowska, świetnie ucharakteryzowana, z ogromnym taktem i umiarem odegrała charakterystyczną rolę baronessy Adelaidy. Artystka ta ma świetne zacięcie charakterystyczne i za każdym razem wykazuje duże postępy w opanowaniu techniki i rutyny scenicznej. P. Domosławski, który wykazał duży talent jako reżyser przy zmontowaniu operetki, w roli barona Websa, łowczego księżnej, był pełen właściwego mu wytwornego humoru, umiejętnie śmiesząc bez szarży. Pp. Szczański i Wyrwicz-Wichrowski stanowili **świetną parę zasuszonych**, zdziwionych profesorów-dziekanów (jeden ślepy, drugi głuchy), których charakterystyka i gra do łez rozśmiesza widzów. P. Rewkowski robi duże postępy i bardzo dobrze mu się udało głosowo i aktorsko rolę hrabiego Stanisława, p. Detkowski zaś doskonale się wywiązał z roli wójta. Jedynie Dembowski, chociaż z werwą i zacięciem grał Adama-ptasznika, głosowo jest jakoś niedysponowany, tak, że arja „Gdyś dwadzieścia lat liczył“ za wolą oczekiwaną i nie wypadła tak jak można się było po naszym miłym artyście spodziewać.

Tańce tyrolskie w wykonaniu Martówny, Ciesielskiego i zespołu, były prześliczne. Reszta wykonawców dobrze dopełniała całość.

Zastępca.

Pociągiem prasowym do Gdyni

Dla czego wszystko co piękne, rozkoszne i miłe, jak płomienna miłość, dożgonna przyjaźń i pobyt wycieczki prasowej nad morzem, trwa tak krótko. Za ledwie zdążyliśmy rozejrzeć się w Gdyni, zwiedzić pobieżnie urządzenia portu, nawiązać kontakt z morzem, i wpaść przelotnie do Gdańska, Zoppot, Helu lub Jastarni, znow jesteśmy w drodze powrotnej pociągu.

Powitania z towarzyszami podróży, których się na te parę dni z oczu straciło. Pokazywanie sobie fotografii, bursztynów muszli i innych sprawunków, dzielenie się przeżyteymi wrażeniami, a przede wszystkim powszechny żal, że już trzeba odjeżdżać, gdy morze łśni szafirem, a słoneczko tak miło dogrzewa, gdy tak rozkosznie można by się w jego promieniach wygrzewać na plaży, zamiast tłoczyć się w dusznych przedziałach pociągu. Roz-

Min. Poniatowski w Wilnie

W dniu 19 b. m. pociągiem rannym przyjechał z Warszawy do Wilna minister rolnictwa i reform rolnych Poniatowski, którego na dworcu powitali wice-wojewoda Jankowski, prezes Izby Rolniczej Rdułtowski, dyrektor Lasów Państwowych, dyrektor oddziału wileńskiego Państwowego Banku Rolnego oraz przedstawiciele sfer gospodarczych.

Minister Poniatowski zwiedził w godzinach rannych I Ogólnopolskie Targi Futrzarskie a następnie odbył szereg konferencji w sprawach związanych z rolnictwem. Ministrowi towarzyszy w podróży dyrektor Departamentu Rolnictwa w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych Rudnicki. Wieczorem min. Poniatowski opuścił Wilno.

Ile kosztowała wojna światowa?

Do dziś dnia nie zdołano dokładnie obliczyć kosztów finansowych wojny 1914—1919 r. Wyliczenia poszczególnych ekonomistów i statystyków różnią się poważnie między sobą. Pod czas gdy np. Fix szacuje koszt ogólny wojny światowej na 80 miliardów dolarów, inni uczeni jak Fridmen lub Wojtinskij, podają tę liczbę na 200 miliardów dolarów. Najbliższym prawdy wydaje się być Wojtinskij, którego gruntowne i niezwykle dokładnie wyliczenia uważane są za najbardziej miarodajne.

1.800.000.000.000 ZŁ.

Otóż, według Wojtinskiego, ogólny koszt wojny światowej wyniósł (w samych wydatkach pieniężnych) 1.040 miliardów marek w złocie, czyli zgórą 200 miliardów dolarów. Pierwsze miejsce w tym bilansie zajmuje Wielka Brytania,

która wydała na wojnę 206 miliardów mk., prawie tyleż, bo 199 miliardów wydały Niemcy, Francja wydała 157 miliardów, Stany Zjednoczone A. P. 148 miliardów, Austro-Węgry 117, Rosja 86, Włochy 71 i t. d. Ogółem koalicja wydała na wojnę 690 miliardów marek natomiast państwa centralne (i ich sprzymierzeńcy) 350 miliardów marek.

KTO NAJWIĘCEJ STRACH?

Jeżeli podzielimy te sumy przez ilość mieszkańców każdego państwa wojującego, dojdziemy do wniosku, że wydatki wojenne, przypadające na głowę ludności, były największe we Francji, bo wyniosły aż 4.000 marek w złocie; dla Niemiec doniosła liczba wynosi 300 mk., dla Austro-Węgier 2.250, dla Włoch 2000, Stanów Zjednoczonych 1.340, dla Rosji tylko 505.

Obliczono że koszt wojny światowej były jedenaście razy większe, aniżeli koszt wszystkich wojen, prowadzonych w ciągu ostatnich 120 lat przed jej wybuchem (1793—1914). Jak wielkie były w czasie ostatniej wojny wydatki na samą amunicję, świadczy fakt, iż armia francuska i angielska zużywały w r. 1914—18 przeciętnie 12.700.000 pocisków miesięcznie, — podczas gdy w czasie całej wojny niemiecko — francuskiej 1870—71 r. Niemcy wystrzelili w sumie 817.000 pocisków armatnich, a podczas wojny japońsko — rosyjskiej Rosjanie zużyli ogółem 954.000 pocisków. Sama tylko armia niemiecka wystrzeliła podczas wojny światowej 286 milionów pocisków artyleryjskich i około 6 miliardów naboju karabinowych, kosztowało to skarb niemiecki 25 miliardów marek.

Wydatki na wielką wojnę kryłyby podnie sieniem podatków, pożyczkami wewnętrznymi i emisją pieniędzy papierowych. Wojtinskij oblicza, że podatkami pokryto 17 proc. kosztów wojny, pożyczkami zagranicznymi 14 proc., a wewnętrznymi 69 proc.

A KTO ZAROBILI.

Jak się okazuje z obliczeń sowieckiego ekonomisty Krotkowa, zyski wojenne wielkich potentatów ciężkiego przemysłu zostały bardzo słabo opodatkowane. Ustalono, że przemysł niemiecki w ciągu 16 miesięcy wojny zarobił 8 miliardów mk. Urzędowe sprawozdanie firmy Krupp wykazuje, że zyski jej po roku wojny wzrosły o 140 proc. Fabryka „Germania“, należąca do Stinnesa, zarejestrowała po roku istnienia zysk dochodzący do połowy wysokości kapitału zakładowego.

Dług publiczny Anglii wynosił w chwili wybuchu wojny 6,5 miliardów funtów; po zakończeniu jej osiągnął 7,876 milionów f. W ciągu całego, zgórą 200-letniego okresu, dzielącego Wielką Rewolucję Angielską od wojny światowej, Anglia wydała 10,900 milionów funtów, czyli o 320 milionów mniej, aniżeli w ciągu 6 lat, od r. 1914 do 1920. We Francji dług państwowy w przeddzień wybuchu wojny wynosił 34 miliardy franków, po jej zakończeniu 302. W Niemczech, dzięki systemowi inflacji, posuniętemu do najdalszych granic, długi te zostały zredukowane do skromnej liczby 5 miliardów marek.

—o—

Pokaz polskich tankietek w Estonji

TALLIN. (Pat.) W okolicach Werska odbył się pokaz kilku tankietek polskich, podczas którego obecni byli przedstawiciele estońskich sfer wojskowych z głównodowodzącym armii estońskiej gen. Laidonerem na czele. Po pokazie, w czasie śniadania wydanego na cześć załogi polskiej, gen. Laidoner w przemówieniu wyraził podziękowanie za pokaz i prosił o przekazanie wyrazów czci dla Marszałka Piłsudskiego i przyjaznych pozdrowień dla armii polskiej.



Oryginalna reklama



Jeden z rzeźników włoskich wpadł na oryginalny pomysł reklamowania cen mięsa okazów

żywego inwentarza. Na zdjęciu — wór z oznaczoną na nim ceną mięsa.

Rozwód z podstawionym mężem

W kupieckich sferach żydowskich Wilna wywołała głośniejszą historię o rozwodzie, podstępnie wyłudzoną przez małżonkę B. od męża, z którym od pewnego czasu żyła w separacji.

Małżeństwo B. pobrało się przed kilku laty z miłości. Widocznie jednak para nie była szczerze do siebie dobrane, bo już niedługo po ślubie rozpoczęły się wśród młodych nieporozumienia i niesnaski, które uniemożliwiały im dalsze życie z sobą. To też w pewien czas po ślubie małżonkowie postanowili nie zatrzymywać się wspólnie życia i urządzili mieszkanie oddzielne.

Po upływie pewnego czasu p. B. zaczęła domagać się od swego męża rozwodu, którego p. B. uparcie wzbierał się udzielić, sądząc widocznie, że uda mu się w ten sposób otrzymać od rodziców żony znaczną kwotę pieniężną.

Tymczasem p. B. spotkała na drodze swego życia mężczyznę którego pokochała, lecz brak rozwodu, tamował jej drogę do połączenia się z ukochanym.

Wówczas p. B. dopuściła się sensacyjnego oszustwa rozwodowego.

Wynajęła sobie pewnego mężczyznę, zapatrzyła go w dokumenty z których wynikało, że jest jej mężem, udała się wraz z nim do rabina i uzyskała w ten sposób rozwód.

Wkrótce potem wyszła za mąż za innego. Oszukany mąż dowiedziawszy się o podstępie żony udał się do rabina, któremu wyjaśnił historię z podstawionym, fikcyjnym mężem.

Wprowadzony w błąd rabin i mąż, postanowili złożyć skargę do prokuratury, domagając się ukarania zarówno pani B., jak i osobnika, który odegrał fikcyjną rolę męża. (C).

piera nas zazdrość, że wycieczka łódzka pozostaje jeszcze do wieczora i ma czas wpaść na Jastrzębnią Górę, do Orłowa lub zwiedzić inne rozkoszne nadmorskie zakątki, podczas gdy nam nie jest to dane.

Poza garstką malkontentów wszyscy są zdania że wycieczka świetnie się udała, że rozmieszczenie w wagonach szło sprawnie, że w dancingbarze było wesoło, a nad morzem krótko, lecz cudnie. Cóż z tego, że niektórzy z kierowników redakcyjnych wagonów więcej myśleli o własnej zabawie i wypoczynku, niż o powierzonych im funkcjach. W ogólnym bilansie, to drobiazg, grunt, że się na kilka dni oderwało od codziennej pracy i szarzyzny życia, że się je spędziło w zupełnie innych warunkach, doznało nowych wrażeń i że za tanie pieniądze zwiedziło się smat kraju.

Mój sąsiad z przedziału młody dziennikarz, opowiada z przejęciem o swej jeździe kajakiem na morzu, o wrażeniach z Zoppot i Gdańska, częstuje wszystkich gdańskimi papierosami i pokazuje znaczek hitlerowski ze swastyką, który ma

się udało zdobyć. Pewna, nieco zbyt ufną w swe powodzenie pani, rozpacza, że nie rozbiła banku z winy męża, który skonfiskował jej pieniądze przed wejściem do sopockiego kasyna i dyskutuje ze śliczną panną Halą nad tem gdzie weselej, w Morskiem Oku czy na Riwierze. Przemila panna Zosia marzy o kapitanie, który jej asystował na zabawie „Igraszki Syren“, na statku „Gdańsk“ na pełnym morzu. A redaktor Stanisław odrązuł się na wypoczynek, aby odpocząć pół nocy straconej na przyjęciu, urządzonym przez administrację Hotelu F. migracyjnego dla kierowników wycieczki prasowej.

Z poczucia obowiązku nie wolno pominąć milczeniem, że w Hotelu Emigracyjnym nie wszystko jest tak jak być powinno, że w kompleksie budynków przeznaczonych na pomieszczenie tak wielkiej ilości osób, stanowczo powinno być więcej umywalni, niż jest czynnych obecnie, że jest niedopuszczalne, aby w ubikacjach nie było wody, a w umywalniach nie było ścieków i woda stała po kostki. Na salę o 200 łóżkach tylko 1

krany do mycia i jedna ubikacja.

Z uwag ogólnych: szybki rozwój Gdyni i napływ obcego elementu zdemoralizował Kaszubów, wyrobił w nich chciwość i żądę łatwego wzbogacenia się. Podczas gdy przed 10 laty nie spotykało się tam wcale żebraków, obecnie nie można usiąść na chwilę na ławce nadbrzeżnej promenady, aby nie być natychmiast obkoczonym przez dzieciaków i wyrostków, skomlących o datki. Pod tym względem co prawda, przykład idzie zgórą, gdyż na każdym statku codziennie kwestują, na obronę morską i budowę nadmorskiej bazyliki, a ludność miejscowa, widząc te ciągle zbiórki na cele publiczne, trawestuje to na swój sposób i żebrze na własne konto.

W barze i dancingu znow pełno. Zwolennicy tańca poruszają się w takt muzyki rytmicznie, podczas gdy pani Fifi zwierza się z podbojów jakie poczyniła w swoim kostjumie plażowym, a pani Rysia chwali się rekordem szybkości, że w ciągu dwóch dni poza zespołami wycieczkami, zdołała zwiedzić na własną rękę: Jastarnię, Gdańsk, Zoppoty,

STRZELCY MASZERUJĄ

Obchód 6-go sierpnia w oddziałach Z. S.

Dzień 6-go sierpnia jest dniem uczciwemu bliskim każdemu Polakowi. W dniu tym Pierwsza Strzelecka Kompania Kadrowa rozpoczęła z woli Komendanta zbrojną walkę o Niepodległość rzuciła hasło buntu przeciw niewoli, rozpoczęła walkę o Honor Narodu. W hierarchii świat państwowych i narodowych stać powinien ten dzień najbliższy święta Niepodległości.

Takim dniem jest on dla Związku Strzeleckiego. Największy czyn organizacyjny związany został z tą datą i od kilku lat obchodzi się w tym dniu święto organizacyjne. Program jego obchodu ustalony został ogólną instrukcją Zarządu Głównego i składa się z dwóch części oficjalnej, przeprowadzonej 1234 34 tradycyjnie - zwyczajowej, obchodzonej wieczorem dnia 5 sierpnia i części oficjalnej, przeprowadzonej w dniu 6 sierpnia lub w najbliższą niedzielę. Na program części tradycyjnej - zwyczajowej składają się przede wszystkim jednocześnie we wszystkich ośrodkach strzeleckich organizowane zbiórki oddziałów przy ogniskach. Równoczesne zbiórki oddziałów całego Z. S. przypominają moment mobilizacji Z. S. w roku 1914 i symbolizują gotowość oddziałów strzeleckich do ogólnej mobilizacji w razie potrzeby państwowej. Ognisko jest nawiązaniem do prastawiańskiego zwyczaju palenia „wici“ dla zwołania obrońców kraju. Przy ogniskach ustawiają się oddziały frontem do ogniska w stronę najbliższej granicy państwa. Zaproszone organizacje zaginają prawie skrzydło oddziałów strzeleckich, a goście i widzowie — lewe. Za masztem (czwarta strona czworoboku) zajmują miejsca oficjalni przedstawiciele władz i organizacyj, oraz członkowie Zarządów Z. S. z prezesem.

Po ustawieniu się i raporcie następuje rozpalenie ogniska. Jest to akt honorowy, przysługujący weteranom 63 roku, byłym uczestnikom Kompanii Kadrowej, byłym Legionistom, kawalerom Krzyża „Virtuti Militari“, lub „Krzyża Niepodległości“, lub w końcu najstarszym przełożonym danej grupy — jeśli poprzednio wymienionych nie było. Po podniesieniu flagi strzeleckiej, następuje jęciem po rozpaleniu ogniska, następuje odczytanie rozkazów Pierwszego Komendanta Głównego Z. S. Józefa Piłsudskiego, do Kompanii Kadrowej i rozkaz obojętnego Komendanta Głównego Z. S. Przypominają one zaszczyt służeń Ojczyźnie, są podkreśleniem równości wobec ofiar w obronie R. P.

W dalszej części programu następuje apel poległych strzelców Kompanii Kadrowej i poległych w ostatnich walkach o Niepodległość bohaterów miejscowych. Prezentowanie broni i minutowe milcze-

nie uzupełniają ten wyraz kultu bohaterów i wskazania przykładu z ich życia dla Ojczyzny.

Po przemówieniu okolicznościowym następuje przyrzeczenie służby Najjaśniejszej Rzeczypospolitej według wzoru, pozostawionego przez pierwszych żołnierzy Rzeczypospolitej z roku 1914. Okrzyki na cześć Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta i Pierwszego Komendanta i pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“ oraz „Hej strzelcy wraz...“ kończą tę część obchodu.

Część druga obchodzona jest samo-

Wspomnienia z kursu przodowników organizacyjnych Podokręgu Wileńsk. w Trokach

Upłynęło już trochę czasu od zakończenia kursu i przychodzą wspomnienia. A że miłe są — warto się nimi podzielić. I jest też o czym pamiętać! Dwa tygodnie czasu — to tylko w naszym codziennym życiu wiejskim niewiele znaczy. Na kursie to całkiem coś innego: inne otoczenie, praca niby podobna do tej, jaką mamy w świetlicach, ale jednak inna, bogatsza w program. Wreszcie i ludzie inni, choć także swoi. O tak! Już na dworcu w Landwarowie widzimy grupę swoich ludzi — strzelców. Jakoś miło się robi, że jest nas więcej, takich samych, w tych samych mundurach i tak samo myślących. Widzimy zresztą nie tylko strzelców, bo oto nadchodzi dwaj oficerowie Z. S. Jak się później okazuje st. komp. Bożek, kmtd. pow. z Lidy i komp. Kondraciuk z Wilna. Obaj mają być wykładowcami na kursie, na który jedziemy. Znajdujemy szybko furmankę, ładujemy na nią swoje plecaki i... idziemy pieszo. Po godzinnym marszu wchodzimy do Trok.

Troki to jedno z najpiękniejszych naszych miasteczek na Wileńszczyźnie. Jest to jakby jedna, raz szersza, to znów wyższa, ulica otoczona jeziorami. Jedno z nich usiane licznymi wysepkami większymi i mniejszymi, a na innej są ruiny starego zamku książąt litewskich. Poza tą jedną pamiątką mają Troki stary kościół i kienesę karaimską. Kienesa, podobna trochę do bóżnicy, jest świątynią karaimską. Karaimi nie są Żydami, choć zewnętrznie bardzo do nich są podobni. Chlubią się oni tem, że podobno kiedyś dawniej wyspa zamkowa połączona była z lądem, a dostępu do zamku bronił Karaimi. Takim zaufaniem obdarzali ich królowie polscy. I dziś zadowoleni są oni i wdzięczni za sposób od noszenia się do nich władz polskich. Poza tem Troki to miasteczko jak inne nasze miasteczka wileńskie. Droższe tylko znacznie od innych, droższe — jak mówią — nawet od Wilna i często się zdarza, że tam jeżdżą kupować masło, ryby i inne stąd wywożone artykuły. To wszystko poznaliśmy potem.

Kurs rozpoczął się uroczystością tego samego dnia. Reszta przeszła na porządkowi kwater i zapoznawaniu się z Trokami — zarówno na lądzie jak i na wodzie, bo Komenda kursu zatroszczyła się o dwie łódki, które umożliwiły nam poznanie jezior. A zabraliśmy się do tego trochę nie tak jak trzeba było, bo ktoś znalazł się przy raporcie karnym. A przyjemności było bardzo wiele. Nietylko jednak temu celowi służyły łódki — były one przeznaczone także na przewóz żywności z Plutonu Gospodarczego do kuchni. Zajmował się tem uczestnik i szef kursu, ob. sierżant Pawlukiewicz. A że raz się zdarzyło, że ob. Sielicki znalazł coś w zupie, co tam być nie powinno — poszedł i on na dygnitarza kuchennego, by tam pilnować porządku. W kuchni, wy-

przejsiach i korytarzach jak się da. Na własnych walizkach, krzesłach w korytarzu i bezpośrednio na podłodze. Jeden, siedzący na krześle dla utrzymania równowagi, wsunął głowę wraz z poduszczką w pętlę służącą do podtrzymania firanek. Na miejscach numerowanych śpią również, w braterskiej zgodzie oparci o sąsiada. Pani Fifi, przytulona do pana Sława, trzyma go kurczowo pod rękę i uśmiecha się słodko tuląc głowę do wspólnego jaśka.

W innych przedziałach toczy się jeszcze rozmowa na tematy rozkoszy morskich, różnego stopnia opalenizny, uczestników wycieczki i opustoszałych dwa dniowym pobytem kieszeni wszystkich. Lecz rozmowa idzie coraz wolniej i leniej, zmęczenie i odurzenie słońcem i morskim powietrzem oraz wrażeniami bierze górę, i powoli wszyscy układają się do snu, by się obudzić pod Wilnem w szare, dżdżyste rano z tęsknotą za ten co minęło i mocnym postanowieniem urzędowania drugiej tak miłej wycieczki w roku przyszłym.

Zofja Kalicińska.

dzielnie, bądź też z innymi miejscowymi organizacjami.

Tegoroczna rocznica wymarszu Pierwszej Strzeleckiej Kompanii Kadrowej z Olęandrów krakowskich była na terenie całego Podokręgu Wileńskiego obchodzona szczególnie uroczysto. Ze wsząd otrzymujemy doniesienia, stwierdzające, że obchód organizacyjnego święta Związku Strzeleckiego już się upowszechnił. Każdy ośrodek, któremu pieśń „Hej strzelcy wraz...“ obcą nie jest miał możność przeżycia tych podniosłych momentów.

pożyczoną przez Baon K. O. P. gotowało trzech kucharzy, w tem dwóch strzelców. Jedzenia było dużo, szczególnie na początku, gdy zafasowano na wszystkich a jeszcze nie wszyscy przyjechali.

Nasz dzień pracy rozpoczynał się o 6-ej Gimmastyka ranna, ubieranie się i śniadanie wypełniały czas do godziny 18-ej. Co drugi mniej więcej dzień odbywały się wieczorowe zajęcia świetlicowe. Apel wieczorny o godzinie 21,30 kończył nasz dzień pracy.

Przedpołudniowe zajęcia kursowe obejmowały wykłady, a więc historję Z. S., opowiadaną przez ob. komendanta kursu st. komp. Oberleitnera, ilustrowaną odczytywaniem ciekawych opisów uczestników walk Organizacji Bojowych, Legionów i internowanych w obozach legionistów, rozważaliśmy także pod kierunkiem ob. komendanta aecle Związku Strzeleckiego na naszej wsi omawialiśmy potrzeby tej wsi i jak ma tam Z. S. pracować, a w szczególności co robić na przodownik Związku Strzeleckiego w tych warunkach. Były to rozmowy bardzo ciekawe a dyskusje bardzo ożywione. Każdy prawie miał tu coś do powiedzenia lub przynajmniej do zapytania i wyjaśnienia.

Poza tem mieliśmy pogadanki o naszych strzeleckich zwyczajach i organizacji, które prowadził ob. Bożek wraz z zajęciami świetlicowymi. Inną grupę pogadarek stanowiły wykłady o wychowaniu fiz., p. w. strzelectwie, organizacji zawodów i t. p. Praktycznie przerabialiśmy P. O. S. i O. S. — odznaki, które zdobyli wszyscy uczestnicy naszego kursu, w tem — jeśli chodzi o odznakę strzelecką — większość zdobyła klasę II. Wspomnieć trzeba jeszcze i o nauce pływania, prowadzonej przez specjalnego instruktora (dział poprzedni prowadził ob. Kondraciuk). Mimo wielkich wysiłków nie opanowaliśmy „cravla“, ale pocieszamy się tem, że — jak mówili tam inni — trzeba na to dłuższego trochę czasu jak dwa tygodnie.

Odbył się też na kursie konkurs gry w szachy, w którym uczestniczyli ob. komendant i sześciu strzelców — uczestników kursu. Mistrzostwo przypadło ob. komendantowi, który zdobył wszystkie 6 punktów, a wicemistrzostwo ob. Stuzińskiego, dalsze miejsca zajęli ob. ob. Pawlukiewicz, Waszkiewicz, Bancewicz, Filipowicz i Żyluk. Nagrodę mistrzowską — szachy — przyznał ob. komendant wicemistrzowi, a pozostałemu bez punktu ob. Żylukowi z pow. ludzkiego na pocieszenie — warcaby.

Czynną była także wzorowo urządzona biblioteczka kursowa oraz czytelnia prowadzona przez ob. Filipowicza.

Obok kursu naszego były w Trokach inne jeszcze kursy, a więc akademicki, na którym byli też Węgrzy, Rumuni i inni cudzoziemcy, dalej nauczycielski wychowania fizycznego i kurs przodownik pływania, na którym też było kilka strzelców. Nic dziwnego, że z tym kursem szybko nawiązaliśmy kontakt. Najbardziej przyczynił się do tego ob. Filipowicz, który gościnnie zapraszał do biblioteki nasze strzelczynie, no i naturalnie szef, ob. Pawlukiewicz, który miał nieraz „trudności“ z regulowaniem korzystania z naszych łodzi przez uczestników.

I tak upłynęły te dwa tygodnie jak kilka dni. Pogoda, nastrój — bardzo dobre, można więc było spędzić czas bardzo pożytecznie. To też z prawdziwym smutkiem budziły się w dniu 23 lipca, w którym kurs miał się zakończyć. Wczesnym rankiem przybraliśmy pięknie salę wykładową i tu odbyło się zakończenie. Po ostatnim w tym dniu wykładzie przemówił serdecznie do strzelców ob. komendant 5-ciu uczestników składało przyrzeczenie strzeleckie, w końcu oddano hołd symbolom państwowym i organizacyjnym. Oznaczało to zakończenie pracy, któreśmy tu mieli, a więc pracy dla Państwa, dla Organizacji i dla siebie. Jeszcze okrzyki na cześć ob. komendanta kursu — i już się rozjeżdżamy.

Teraz już jesteśmy przy swojej codziennej pracy. Każdy z nas myśli pewnością o tych obowiązkach, które go po kursie czekają i jak u siebie ma się do pracy zabrać. Nowy rok już się rozpoczyna, trzeba więc o tych sprawach myśleć. Mamy przecież, jak zapowiedział ob. komendant, za rok znów na następnym kursie się zjechać i tam doświadczenia z tego roku przedstawić. Ta myśl powiększa zapał do pracy. A więc do roboty! A w przyszłym roku do zobaczenia się znowu ob. Komendancie, ob. Instruktorzy i Koledzy! Tylko gdzie? To mniejsza — żeby tylko znów na kursie i razem.

Uczestnik kursu.

Na kopiec Marszałka Józefa Piłsudskiego



Delegacja Rady porozumienia Związków Polskich we Francji ułada się pod pomnik poległych bohaterów polskich w La Targette (dep. Notre Dame de Lorette), celem zabrania słupki ziemi na kopiec Marszałka Piłsudskiego w Krakowie.

Na zdjęciu: deleg. przed pomn. w La Targette.

Mecze o mistrzostwo Ligi

Największą sensacją jest remis Ruchu z Polonią 3:3. Polonia wniosła się ponad poziom przeciętności.

Warszawianka niespodziewanie pokonała Pogon 2:1. Bramki dla Warszawianki zdobył Prosator, a dla Pogoni Wacek Kuchar.

Cracovia pokonała Garbarnię 2:1. Warta wygrała z Ł. K. S. 2:1.

Na marginesie wyników ligowych notujemy połowiczny sukces Hapoelu z Palestyny, który w Łodzi wygrał z Makabi 2:1, ale przegrał z Unionem 1:9 (!!). Wynik sensacyjny.

O wejście do Ligi poznańska Legia wygrała z Ł. T. S. G. 1:0. W tym samym stosunku 1:0 toruński Gryf zwyciężył warszawską Gwiazdę.

Kurjer Sportowy

Polska pokonała Japonię 62:37

Rozegrany wczoraj drugi mecz lekkoatletyczny między Polską, a Japonią przyniósł Polsce przy 8 tysiącach widzów, powtórne zwycięstwo w stosunku 62:37 punktów.

Wyniki techniczne są bardzo dobre, a nadmienić trzeba z przyjemnością, że Walasiewiczówna wyrównała rekord światowy na 100 mtr. a Waisówna ustanowiła nowy rekord Polski w kuli.

60 mtr. — Walasiewiczówna 7,6.
Kula: Waisówna 12,09. Cejzikowa 11,03.
100 mtr. Walasiewiczówna wyrównała rekord światowy 11,8. Japonka Watanai 12,2.
Oszepe Kwaśniewska 40,50 (r. P.) Szimpo 30,42.
800 mtr. Świdorska 2,26,6. Idota 2,29
W dal: Watanai 5,21.
200 mtr. Walasiewiczówna 24,6. Modratówna 28,8.
Dysk: Waisówna 40,92. Cejzikowa 35,42.
W sztafecie 4x100 mtr. 1) Polska 51 sek.
2) Japonia 52,4 sek.

Kusociński startuje w Finlandji

We czwartek w Helsingforsie odbędą się zawody lekkoatletyczne.

W biegu na 5 tys. metrów startować będzie Kusociński, który spotka się z elitą najlepszych długodystansowców Europy, jak: Salminen (14,37,8), Virtanen (14,38,2), Askola, Letko, Lämsä i inni.

(Dalszy ciąg „Kurj. Sport.“ na str. 5-ej)

wszędzie być, wszystko widzieć, ba, nawet pomimo święta zdobyć przepustkę na statek „Kościszko“ i zbadać wszystkie jego salony, kabiny, hale maszyn i pomost kapitański.

Wóz restauracyjny z barem i dancin giem ma nas opuścić w Warszawie, w korytarzach pociągu zwiększony ścisk i ruch, gdyż każdy śpieszy się, aby przed jego odczepieniem wytańczyć się, posilić i napić. Barman nie może nadażyć, robi kokosowe interesy i przestaje się liczyć z ustaloną ceną. Wtem gwałt w wagonie E. Wzywają doktora, ktoś zasłabł. Po chwili dowiadujemy się, że to jedna z wycieczkowiek, zbyt intensywnie opalała się na słońcu i teraz dostała gorączki. Po zastosowaniu przez lekarza pierwszej pomocy, przeprowadza się chorą do przedziału drugiej klasy, gdzie na tychmiast zasypia i dojeżdża szczęśliwie na miejsce.

Dobrze po północy, po odczepieniu wozu restauracyjnego w Warszawie, puszczamy się z jednym ze starostów wagonów na inspekcję pociągu. Posiadacze miejsc nienumerowanych śpią w

Z FRONTU LEGJONU MŁODYCH

ZA KOMITET REDAKCYJNY: EUGENJUSZ KIETURAKIS

Defensoribus patriae (Czy pójdziemy do Berezy)

Niema chyba nie przyjemniejszego nad pełną przekomarzań pogaduszkę z takim sobie pysznym naiwniakiem, co to swą quasi powagą boki ze śmiechu zrywać każe. No bo weźmie to taki partrjotycznie lojalny nieszczęśnik byle głu pstwo na tragi-poważnie, nadzieje na sie bie toż obrońcy zagrożonej przez wic hrzycielski element ojczyzny i „dawaj“ mentorskim tonem ostrzeżenia sypać, straszyć, grozić, krakać i djabli wiedzą jakie cuda wyczyniać—i, co najwięcej cie kawę, z niezachwianem przekonaniem o swojej niejednokrotnie mocno z palca wyszanej — słuszności. I to wszystko w imię wielkich rzeczy! A jakże! W imię ładu i porządku, w imię tradycji... no i... zgadnijcie? Własnego korytka! Ale zaczniemy z innej beczki. Jeśli chcę dobrze udać czyjśg zwolennika (oczywiście ten ktoś musi mieć w danej chwili głos) muszę przede wszystkim gardło wać za nim i dla niego, wskazywać mu rzeczywiście, a jeszcze więcej urojonych wrogów i nieszczęścia, jakie grożą z ich strony, muszę okazać się „wiernym poddanym“ i broń Panie Boże! — kły kiedykolwiek pokazać choćby w najśliszniejszej sprawie. Niemniej ważnym jest — o czym nas zresztą życie codziennie uczy — dyskredytowanie i usuwanie rywali, którzy są mile widziani. Taki na iwniackie przypuszcza, że on jeden ma monopol na wierność i... zaufanie i chce nam, legionistom dokuczyć wmawiając przy lada okazji wszystkim, ba nawet nam samym, wszelkie współczesne choroby społeczne, od komunizmu począwszy, a na „z Bereznikach“ (to od Berezy) skończywszy. Wystrzeczby ten czy inny legionista głośniej kichnął, a już z tego robi się rację stanu, już się wyciąga daleko idące wnioski i z naiwnością podłoża wierzy się (tak na niby) i drugim się wmawia (to już na serio), że to grozi rozsadzeniem państwa od wewnątrz, że takich głośno kichających młodzieńców należy na chwilę do Berezy... bo to z tego nic dobrego nie będzie... I cóż na to odpowiedzieć... takiemu dobremu obywatelowi? Co najwyżej poradzić należy, by wziął do ręki naszą ideologię, nie na wyzysku i podziale na lepszych i gorszych opartą, by zechciał przyznać się, że widzi nasze stanowisko, ileż razy czy nem poparte, czynem wyrosłym na rzetelnie zrozumiałym nakazie, jaki ciąży na nas, jako na członkach **Związku Pracujących dla Państwa** z jednej, i jako odrodzonej i u startu rozwojowej drogi stojącej Polski — z drugiej strony. A gdy to zrobi... by zaśmiał się w duchu ze swej naiwności i nieuzasadnionej wiary, że zlikwiduje Legion i przekona społeczeństwo, które przecież ma oczy i uszy, o antypaństwowym stanowisku naszej organizacji.

Harap.

„PROSZĘ PANA!“

Drobny, dokuczliwy deszcz, który, zdawało się, nigdy nie ustanie mrzyć z czarnej bezgwiezdnej otchłani, potworzył kałuże wśród poszczerbionych płyt chodnika, w wyboiskach zniszczonego bruku, w cuchnących zamulonych rynsztokach. Nikłe światło jedynej latarni elektrycznej przebijało się poprzez zaslonę dżdżu, odbijając się gdzieś niedaleko ruchliwymi blaskami na wodzie i ledwo oświetlając ciemne, mokre ściany piętrowych domów, ciągnących się zbitym murem wzdłuż ciasnego zaułka. Pomimo, iż nie była to jeszcze późna godzina, nie dostrzegłeś ani jednego przechodnia i tylko miejscami przez oszklone i, zdawało się, wprost do ludzkiego gniazda prowadzące drzwi, sączyło się blade światło, zdradzające, że w tych napozów martwych domach jest jednak jakieś utajone życie. Zresztą wszystkie okna na parterze były szczelnie zamknięte okiennicami, że ani światło ani głos nie przedostawały się nazewnątrz. Mrokiem i głązją zięjącą załęk odstraszyłyby każdego, kogoby musiał lub jakaś nocna przegoda nie zapechały w tę dziurę.

Lecz oto otwierają się jedne z nawpół oświetlonych drzwi, rzucając sноп żółtego światła na mokry beton chodnika. Jakaś młoda kobieta otulona w ciemny krótki płaszcz, staje w progu, rzucając długi cień aż na przeciwległy mur, rozgląda się po zaułku, wymawia coś niewyraźnie, co mogło wydać się skargą albo i przekleństwem, zatrzasnąwszy za sobą drzwi, rusza tam skąd od czasu do czasu dochodzą oddźwięki ulicznego ruchu wielkiego miasta.

Minąwszy kilka ciemnych uliczek, zatrzymuje się na rogu jednej z nich ukrywając się w ciemnym kwadracie bramy. Rzuca stamtąd spojrzenia na nielicznych śpieszących przechodniów spojrzenia ciche i głodne, spojrzenia zaczajonej kuny. Wprawem okiem ogarnia ciemne, z nastawionymi kornierzami, obce postacie, od jednego wejścia odróżniając z figury, kroku, z palta, pana, śpieszącego do teatru od kupca, wracającego ze sklepu lub statecznego grabusa, pośpiesznie sunącego do swego domu, gdzie go przy zastawionym stole czeka z kolacją żona i dzieciaki... Idą prędko, zamysleni, nie oglądają się... Nie, to nie ci! Nie warto zaczepiać.

Płyną minuty, kwadrans, upłynęła już chyba godzina. Kobieta ciągle stoi w swej bramie, przytulona do muru, z rękami ukrytymi w kieszeniach płaszcza, ze wzrokiem utkwionym w oświetloną ulicę.

Chciała już zmienić swoje stanowisko i przejść na ulicę bardziej ruchliwą, gdy wtem jakiś mężczyzna zawrócił z chodnika do jej bramy i widocznie nie widząc jej, zaczął zapalać papierosa. Zaczekała aż płomień zapalnika na krótki moment wyraźnie oświetlił jego młodą ogoloną twarz. Przyjrzała mu się dobrze; był przystojny (nie ją to nie obchodziło) — „Tego można“, zdecydowała i gdy zapalka zgasała i tylko żarzący się czerwony węgielek papierosa lekko oświetlał twarz nieznajomego, podeszła doń raptem bliżej i zjechała zawołała:

— Proszę pana!..

— A! Czego pani życzy? — W głosie jego

prócz zdziwienia przebiegało się lekkie wystraszanie.

— Proszę pana! — powtórzyła znowu. — Może pójdziemy?..

Stał w mroku bramy i miledzał. Czerwony węgielek to rozżarzał się nagle to znowu ciemniał powoli. Nieznajomy widocznie przyglądał się kobiecie, smukła sylwetka której, znalazła się teraz w smudze światła, rzucanego przez najbliższą latarnię.

— Ile masz lat? — zapytał nagle.

Podeszła do niego jeszcze bliżej. Była teraz niemal pewna, że nie powróci sama do domu.

— Pójdziemy? To niedaleko...

— Ile masz lat? — powtórzył znowu.

— Naco panu moje lata? Pójdziemy, panie ładny, to blisko. Wzięła go za rękę, pociągając ku sobie. Odepchnął ją lekko. Podniosła na niego zdziwione oczy, chwilę milczała, jakby czekając, aż on przemówi.

— Czyż pan nie widzi? Jestem młoda — wyrzekła wreszcie.

— Właśnie, widzę... zamłoda.

— To nie, już mam... — zawahała się, nie wiedząc, czy ma powiedzieć prawdę — ... jaż mam 17 lat...

Nieznajomy burknął coś niewyraźnie, nasunął kapelusza na czoło, przejrzał pilnie ulicę, przeszedł na drugą stronę i wkrótce zniknął wśród ludzi, światła i mroków. Znowu została sama.

Godziny wlokły się wolno. Deszcz czasem ustawał na krótki czas, by za chwilę znowu mrzyć jednostajnie, nieskończenie... Musiało być późno, bo przechodniów prawie już nie było. Kobieta wyszła ze swego ukrycia, ruszyła wzdłuż ulicy, rzucając od czasu do czasu za mijającymi ją mężczyznami swe natargowe „Proszę pana! Proszę pana!“... Lecz każdy gdzieś śpieszył, nikt nie zwracał na nią uwagi. Bała się wyjść na gwarniejsze ulice, bała się światła, policji. Chodziła tam i z powrotem dłuższy czas, lecz nikt jej dziś nie potrzebował...

Lekki ubogi płaszczyk przemókł już dawno, zimną wilgoć czuła na ramionach i plecach. Ogarniała ją znużenie, jednak myśli o tem, że dzisiaj, jak wczoraj, jak i przedwczoraj, nikogo nie przyprowadzi do siebie, że ją za to skrzywdzi a może i zbieje „gospodyni“, kazała zmęczonym, mokrym, zmarzniętym nogom nadal cierpliwie kroczyć po mokrych płytach chodnika. Miała jeszcze nadzieję, że może choć jakiegoś spóźnionego pijaka spotka na ulicy może, ktoś inny nawinie się, kto się nie zrazi deszczem, kogo nikt w domu nie czeka.

Gdy jednak już północ dochodziła, a swem nerwowem „Proszę pana!“ nie zdołała zatrzymać żadnego przechodnia — gryząca rozpacz zaczęła wkradać się w jej serce, rozpacz, która zmusiła porzucić ją wąskie ulice i spróbować szczęścia na bardziej ruchliwych. Ruszyła w stronę teatru, w którym, jak przypuszczała, winno się być niebawem skończyć przedstawienie.

Łóżko, zasłane szarym kocem i poplamioną poduszką oraz stolik, nakryty jakąś kolorową serwetką — oto jedyne umeblowanie jej cias-

nego pokoiku. Pałaca się pod sufitem lampka elektryczna, dziurawa, szara od kurzu firanka na jedynym oknie, kilka fotografii (przeważnie mężczyzn) oraz kart pocztowych z bukietami kwiatów i obnażonymi kobietami, przypiętych do otapetowanej ściany, taboret z miską i stojącym w niej blaszanym dzbanem z wodą, ręcznik na gwoździu — uzupełniały nędzne urządzenie tego mieszkania.

Ponad łóżkiem, oprawione w ciemne ramy, wisiały dwa oszklone portrety: młodej jeszcze, przystojnej kobiety i dzielnie wyglądającego mężczyzny w wojskowym mundurze.

Kobieta, która kilka godzin czatowała w ciemnej bramie, i którą widzieliśmy, jak poszła w stronę teatru, siedziała teraz na łóżku, skrzyżowała chude ramiona i utkwiony nieruchomy wzrok w firankę, przysłaniającą okno. Choć miała twarz namalowaną, brwi przyczernione i wargi bezczelnie nakarminowane, na pierwszy jednak rzut oka można było poznać, że to jeszcze podłotek niemal. Krótko ostrzyżone ciemne włosy wznosiły się z tyłu głowy równym uskokiem ponad głębokim rowkiem w chudej dziecięcej szyi. Wąska niedorozwinięta klatka piersiowa, cienka talia, wątłe ramiona, mimowoli nasuwały myśl o chorobie cierpiącym dziecku.

Obok niej siedział niemłody już, przyzwolcie ubrany mężczyzna o inteligentnej twarzy. Widocznie pytał ją lub prosił o coś, bo oczy miał zwrócone ku niej i, zdawało się, czekał na odpowiedź.

Zwolna zwróciła głowę ku niemu, twarz jej przybrała jakiś drwiący wyraz, oczy zabłysły zjadliwym szyderstwem. Przyglądała mu się kilka sekund, jakby patrząc nań zgóry.

— Jak tylko który lepiej ubrany, to zawsze o to samo pyta — odezwała się wreszcie. — Co panu do tego? Co panu przyjdzie, jeżeli się pan dowie, jak to było? Ot zwyczajnie, jak wszystkie, nie z rozkoszy, nie z dobrego życia... z głodu i chłodu. Was panów, którzy do nas przychodzicie, interesuje tylko, jak się to nam przytrafiło, jak to my pierwszy raz idziemy na ulicę. Nie, żadna wam prawdy nie powie! Bo pocóż mam panu prawdę mówić? Ani mi pan brat ani swat! Dziś panu powiem o sobie, a jutro będzie pan opowiadał swoim kolegom, jak to jedna dziewczyna życie swoje zgubiła. Poco to? Poco mają gadać o mnie, przypominać taką? Ja już nie należę do tych, o których się mówi. A jeżeli pan ma czas na nocne rozmowy, to ja będę pytać, a pan niech odpowiada.

— Dobrze słucham.

— Niech więc pan powie, dlaczego tak jest, że przychodzi pan do mnie i wolno jest panu robić ze mną wszystko, co się panu podoba? Dlaczego tak jest, że nie robi pan tego w mieszkaniu jakiejś swej znajomej, przyzwolitej pani? Dlaczego jest takie urządzenie, że szczęśliwe kobiety mogą żyć porządnie, a tylko najbiedniejsze, najniebezpieczniejsze muszą tak gnąć, jak my? Czyż tylko dlatego, że tamte mają pieniądze, są żonami bogatych mężczyzn, my zaś — biedne nawpół głodne — chorowite dziewczęta z przedmieść? Czemu jesteśmy tak poniżane, tak sponiewierane, że słów brakuje, by o tem mówić? Przecież my też byliśmy ludźmi, ludźmi, jak wszyscy, czemuż z nami tak postąpiono? Za cóż taka krzywda?... Co zrobiłyśmy tak złego, by taką mękę cierpieć? Przecież to najstraszniejsza rzecz dla młodej dziewczyny gdy musi każdemu, rozumie pan? — każdemu czy młody czy stary, czy ładny czy brzydki czy zdrowy czy chory, kaleki, czy czysty czy też ostatni brudas — każdemu musi dać sw ciało, musi go pieścić, Boże! — tulić czasami do siebie jakiegoś pijanego drania, który przez chwilę tarzał się w rynsztoku, i namiętne, goryące słowa szeptać do ucha obcemu, nieznaj memu chamowi, którego gdyby można był rozszarpałoby się własnymi rekami! Udać, zawsze miłość, całować te różne, wstrętne, spcone twarze, gdy się nienawidzi, przeklinać ducha i jak zbawienia czeka chwili, kiedy bydlę, kupujące nas za swoją złotówkę, które się potem jeszcze targuje — pójdzie sobie pre. Za cóż tyle poniżenia?... Panie, może pan mi nie rozumie, może ja nie potrafię tego dobrze wypowiedzieć...

Głos się jej załamał, łzy zapłyły w dziecięce

(Dokończenie art. na str. 5-ej).

Na marginesie wycieczki Polaków z Łotwy

Chyba niejedyn z wilnian musiał się zdziwić, gdy dn. 12 b. m. stałe spotykał w mieście grupy wycieczek Polaków z Łotwy w towarzystwie młodolegionistów, to oprowadzających gości po zabytkach historycznych miasta, to pokazujących im nasze prześliczne widoki, to wreszcie wieczorem mknących raz po raz w stronę dworca kolejowego magistralną półciężarówką, szczelnie wyładowaną gośćmi, pomieszczanymi z gospodarzami — legionistami.

Tak, Legion pracował tego dnia „na całym regulatorze“. Rano przed ósmą był już na stacji, by spotkać wycieczkę. Gdy przybył pociąg ze 150 rodakami, legionści po powitaniu zaprosili gości, przemęczonych całonocną podróżą, do swego lokalu przy ulicy Królewskiej, gdzie w świetlicy i pokojach biurowych zaimpro wizowano napędce... „Schronisko Wy-

cieczkowe dla Polonji Zagranicznej“.

Cóż robić, kiedy nie znalazło się dla niej odpowiedniejszego lokalu?..

Powiadają: „Czem chata bogata tem rada“. Pokładli się tedy przemęczeni goście na stołach, taboretach, walizkach, kilka młodych par nie ominęło okazji, gdzie kto mógł, i spali, spali, pomimo, że aby potańczyć w naszej świetlicy pod dźwięki pianina. Zresztą część gości pod przewodnictwem legionistów udała się na zwiedzanie miasta.

Gdyśmy pytali rodaków o wrażenia z wycieczki po Polsce, bardzo często słyszeliśmy taką mniej więcej odpowiedź: „Wszędzie nas spotykał Legion Młodych wszędzie opiekował się nami Legion Młodych, miasta zwiedzaliśmy pod przewodnictwem legionistów, do wagonów sadza li nas legionści, wszędzie, w całej Polsce, legionści...“. Mimowoli nasuwała się

myśl, że kochani rodacy gotowi uważać Legion Młodych za Związek Opieki nad Opuszczonymi Wycieczkami Polonji Za granicznej...

Otoczyliśmy gości opieką na jakąś nas tylko stać było, dbając, aby każdy znalazł u nas jakiegoś takiego wypoczynku, by zobaczył Wilno. Wieczorem czterema kolejnymi partjami a jednym samochodem, udzielonym nam przez magistrat, odwiedziliśmy ich na dworzec kolejowy, pomogliśmy im „rozładować się“ w 2 specjalnych wagonach, pożegnaliśmy...

Mamy nadzieję, że mili nasi goście zostali zadowoleni ze swego krótkiego pobytu w Wilnie, że należycie spełnili swój obowiązek obywatelski, pomimo, iż nie byliśmy do niego przygotowani, bo nie spodziewaliśmy się, że **cały** zaszczyt podejmowania gości będzie po „naszej stronie“.

E. K.

„Proszę pana“! Wyjaśnienie Wileńskiego Banku Ziemskiego

(Dokończenie art. ze str. 4-ej).

nych oczach, w oczach, w których tyle krzywdy, tyle bólu, tyle rozpacz widniało, że słuchający ja mężczyzna ledwo sam opanował własne wzruszenie.

— Panie, może pan ma w moim wieku córkę, siostrę, niech pan sobie wyobrazi, ileby nieszczęsna cierpiała, gdyby ją spotkał taki los. A zacóż ja cierpię? Czy mnie Pan Bóg stworzył jakąś inną? Wszak byłem, jak wszystkie dzieci, tylko, że byłem sierotą.

Przerwała, utkwiała na chwilę zażawione oczy w wiszących nad łóżkiem portretach.

— Czy zato cierpię, że 15 lat temu ojciec mi zginął na wojnie, że go nie pamiętam wcale, czy za to, że gdy miałam 12 lat zostałam zupełną sierotą, na łasce łuzi obcych? Czy za to że roslam w nędzy, w wilgotnej suterenie o wąskim, zakratowanym okienku, z którego mogłam oglądać tylko kilka płyt chodnikowych, nogi przechodniów i kawałek cuchnącego rynsztoku zamiast nieba? Pamiętam, gdy mając 6 lat, posadziłam w doniczce jakiś kwiatek — uwił mi po kilku dniach, bo światła było za mało... Kiedyś znowu przyniosłam do domu nędznego małego kociaka, którego widocznie wyrzucano na ulicę; matka kazała mi odnieść go z powrotem, aby... nie dzielić się chlebem z trzęsącą gębą. Niech mi pan powie, skąd tyle nędzy na świecie? I czemu jedni nie wiedzą, co robić z pieniędzmi, na jaką je użyć rozpustę, podczas gdy tyle biedy mieści się w suteranach, na poddaszach, na bruku...

Wybuchła, nagle gwałtownym płaczem, opadłszy na poduszkę. Mężczyzna ją pocieszał, jak umiał, sam nierad, że był niejako sprawcą tych bolesnych wyrzuteń. Podniosła się nagle i schwytywszy go za rękę zaczęła mówić szybko, nerwowo, przerywając słowa płaczem:

— Panie, niech pan powie... pan przecież wie... Czy mają prawo biedną 15-letnią dziewczynę, wynajętą za 20 złotych miesięcznie do posług w pracowni, wyrzucić na bruk za to, że jej jakiś zły człowiek ukradł na ulicy nową suknię, którą miała odnieść bogatej pani... ukradł w chwili, gdy stała przed wystawą okiennej sklepu z zabawkami, by popatrzeć na piękne duże lalki? Lalki, których nigdy nie miała... Czy zato, że nasza bogata właścicielka pracowni musiała odkupić tej pani suknię, ja mam całe życie płacić swem ciałem?

— Czemuż na służbę nie pójdziesz, za służącą?

— Albo to przyjmą? Wszak potrzebne są świadectwa, trzeba przylem dwa razy tygodniowo chodzić do kontroli. Gdyby iprzyjęli — to zaraz zauważą. Nie, proszę pana, kto ma czarną książkę, do grobu chyba z nią pójdzie... I zacóż, zacóż taka niesprawiedliwość? Gdyby to Pan Bóg postanowił abyśmy się tak mężczyły, jużby się dawno ulitował nad nami, bo Bóg jest dobry... inaczej nie byłby Bogiem. Ale to jest ludzkie urządzenie. Czemu ono istnieje? Panie, gdy marznąć wieczorem na rogu ulicy, widzę te przeładowane sklepy, te piękne samochody, te wystrojone tłumy ludzi, którym się może nawet nie śniło tak wielkie nieszczęście, w jakim się my znajdujemy — nie tylko ja! mię ogarnia, lecz i nienawisć, nienawisć do ludzi, zato, że są bogaci, że są porządni, że mają swoje własne zaciszne mieszkania, że nie potrzebują być poniżanymi, by mieć prawo do chleba; buntuje się wówczas przeciwko wszystkiemu co piękne, co dobre, co czyste...

Ponowny atak płaczu wzrząsnął jej ciałem, zakrywając twarz dłońmi, padła na poduszkę; w bolesnym łkaniu, targającym jej chudemi ramionami wołała: „Mamusiu kochana... gdybyś ty to widziała... mamusiu, weź mnie do siebie, weź swoją dziecinę“.

Eug. Kieturakis.

RADJO WILNO.

Poniedziałek, dnia 20 sierpnia 1934 roku.

6.30: Pieśń 6.35: Muzyka 6.38: Gimnastyka 6.53: Muzyka 7.05: Dziennik poranny 7.10: Muzyka 7.20: Chwilka pań domu 7.25: Program dzienny 7.30: Rozmaitości 11.57: Sygnał czasu 12.00: Hejnał 12.03: Kom. met. 12.05: Przegl. pr. polskiej 12.10: Koncert muzyki lekkiej z Ciechocinka 13.00: Dziennik południowy 13.05: Muzyka romantyczna (płyty) 14.00: Wiad. gospodar. 16.00: Wesola audycja muz. 16.45: Muzyka popularna (płyty) 17.15: Konc. kawer. z Krakowa 17.45: Recital śpiewaczy 18.00: „Powrót do rekordziela“ pog. 18.15: Karnawał zwierząt — Saint — Saens (płyty) 18.45: Pogadanka Br. Winawera 18.55: Progr. na wtorek 19.05: Z liter. skich spraw aktualnych 19.15: „Podchorążówka“ — aud. żołnierska 19.40: Orkiestra Jacka Hyltona (płyty) 19.50: Wiad. sportowe 19.55: Wil. kom. sportow. 20.00: Myśli wybrane 20.02: „Świat z wysoka“ 20.12: Muzyka lekka 20.50: Dziennik wieczorny 21.00: Transm. z Gdyni 21.02: Codz. odcinek pow. 21.12: Konc. muz. popularnej 22.00: Wybuch wojny — wsp. osobiste. 22.15: Muzyka lekka 23.00: Kom. met.

W Nr. 219 Kurjera Wileńskiego z dnia 13 sierpnia r. b. ukazał się artykuł pt. „Wileński Bank Ziemiński oskarżony o nadużycia“, który jest powtórzeniem artykułu ogłoszonego w Kurjerze Porannym z dnia 12 sierpnia r. b. pod tytułem „O wyzucie z milionowego majątku“. Na podstawie odnośnych przepisów prasowych, prosimy Redakcję o zamieszczenie w swem piśmie następującego wyjaśnienia.

Prawdą jest, że p. Dziewicki znany w Lubelszczyźnie jako nabywca dóbr Wojławic (b. własność Hr. Poletyły) i dóbr Żmudź od p. Mierzejewskiego nabył w roku 1929 od p. Włodzimierza Łęskiego dobra Kozłowski w dwóch częściach. Akty hipoteczne stwierdzają że p. Dziewicki wpłacił p. Łęskiemu za pierwszą część Kozłowska 9.000 dolarów przy przyrzeczeniu sprzedaży i 9.035 dolarów przy akcie kupna, razem 18.035 dolarów i że nazajutrz po zawarciu tego aktu kupna zapisał na tej części Kozłowska kaucję na rzecz Szai Rabinowicza w sumie 20.000 dolarów. Akty hipoteczne stwierdzają również, że p. Dziewicki wniósł p. Łęskiemu za drugą część Kozłowska 5.000 weksłami i gotówką 15.000 dolarów przy przyrzeczeniu sprzedaży i 19.035 dolarów przy akcie kupna, t. j. razem 34.035 dolarów i że w dniu zawarcia tego aktu kupna zapisał kaucję na tej drugiej części Kozłowska w sumie 35 tys. dolarów na rzecz Lejby Konopnego. Na hipotece pozostał poźatem dług Wileńskiego Banku Ziemskiego i 65 tys. dolarów należnych p. Łęskiemu.

Prawdą jest, że w dniu 28 czerwca 1933 roku wniesiono na rzecz zaległości Kozłowska 2.820 dolarów i 260 złotych (a więc koło 3.000 dolarów). Zostały one wniesione w trakcie postępowania licytacyjnego przez firmę Rabinowicz i Spółka, a gdyby nie był wniesione, Kozłowski byłby przeszedł już podówczas na własność Banku.

Nieprawdą jest, że p. Dziewicki wpłacał odsetki od długu bankowego oraz część rat na rzecz kapitału. Faktem jest natomiast, że pożyczka Banku wynosiła 29.250 dolarów, a zaległości w dniu sprzedaży 16.018 dolarów, nie licząc raty ulgowej. Bardzo prawdopodobne jest że dochodowość Kozłowska spadła w związku z kryzysem, ale faktem jest że nie bacząc na to Wojewódzki Komitet do spraw finansowo-rolnych odmówił p. Dziewickiemu wstawienia do Banku o wstrzymanie egzekucji.

Prawdą jest że p. Dziewicki wniósł dwa podania o zdziecie Kozłowską drugą licytację, że w jednym z nich ofiarował Bankowi 900 dolarów na spłatę zaległości w sumie 16.018 dolarów, a w drugim mniej nawet, bo tylko 100 na ratę i koszty publikacji, wprawdzie z gotówką obietnicą dalszych wpłat, i że Zarząd Banku uchylił te podania.

Prawdą jest, że Bank zapewnia niekiedy dłużnikom swoim znaczne ulgi wobec kryzysu. Nie zapewnia ich jednak w wypadkach niepo-

miernych zaległości i pomniejszenia wartości dóbr, a Kozłowski obciążał zaległości przewyższające połowę wydanej nań pożyczki i wartość jego obniżyła się znacznie z powodu eksploatacji lasu na przestrzeni 800 ha, dokonywanej na mocy zezwolenia władz na ich wyrąb, pod warunkiem założenia na tej przestrzeni gospodarstwa rybnego, bez zgody Banku i wbrew zobowiązaniu p. Dziewickiego z dnia 30 grudnia 1932 roku, że lasu bez zgody Banku nie będzie rąbał, a w takich wypadkach Bank ma prawo żądać nie tylko spłaty zaległości, ale i długu kapitałowego (par. 23 ust. 2 Statutu Banku).

Prawdą jest, że na drugą licytację Kozłowska stanęła jedynie p. Zofia Niezabyłowska. Licytacja była jednak ogłoszoną prawidłowo. Na pierwszą nie stanął nikt, na drugą tylko p. Niezabyłowska, z czego wniosek, że ten rzekomo lukratywny interes nie zniecił nikogo z aferzystów, czy następnych wierzycieli. Gdyby p. Niezabyłowska nie była stanęła na drugą licytację, dobra byłyby przysły na własność Banku.

Nie mamy stenogramów licytacyjnych i nie możemy stwierdzić dokumentalnie jakim było

NOWA SKARGA na Wileński Bank Ziemiński

Jak się dowiadujemy p. Zygmunt Mianowski złożył do p. prokuratora Sądu Okręgowego w Wilnie skargę na Zarząd Wileńskiego Banku Ziemskiego o wyzucie go z jego majątku rodzowego Małe Soleczniki.

4 TYSIĄCE ZAMIAST 10.

Jak twierdzi p. Mianowski, musiał on zaciągnąć pożyczkę w Wileńskim Banku Ziemińskim w celu uruchomienia gospodarstwa rolnego i częściowego uprzemysłowienia odziedziczonego w 1929 r. majątku. Pożyczka zaciągnięta została w sumie 10.750 dol. lecz Bank faktycznie wypłacił tylko cztery tysiące siedemset dolarów. Jednak odsetki Bank pobiera od nominalnej sumy zadłużenia, co wynosi od faktycznie otrzymanej sumy lichwiarski procent, bo około 30 procent w stosunku rocznym.

SWOJĄ DROGĄ PARCELACJĄ — SWOJĄ LICYTACJĄ.

Wobec niemożności uiszczenia uciążliwych rat, powstała wysoka zaległość i majątek został zagrożony licytacją.

Ratując majątek przed groźną licytacją, zwrócił się p. Mianowski do Wojewódzkiego Komitetu do spraw Finansowo - Rolnych o wydanie zezwolenia na przeprowadzenie parcelacji oddłużeniowej.

wyjaśnienie p. Bochwica w trakcie licytacji, kiedy p. Niezabyłowski dodał do sumy licytacyjnej 100 zł. Jeżeli idzie jednak o faktyczne ustalenie jego słów, to zgodnie z twierdzeniem tak p. Bochwica, jak i innych Członków Kolegium licytacyjnego, powiedział p. Bochwic, wpisując do protokołu nadwyżkę p. Niezabyłowskiego. „gdyby Pan nawet nie dodał tych 100 zł., to majątek byłby przeszedł na Pana wobec braku innych licytantów“.

Dodajemy, że sprzedaż majątku Kozłowski była nie tylko prawem, ale i obowiązkiem Banku, że próby unieważnienia licytacji w drodze procesów są dziś na porządku dziennym, że są, za paru wyjątkami, odrzucały jednak stałe skargi procesowe z powodu ich bepodstawności, i że gdyby prawdą było, że p. Dziewicki oskarżył Zarząd Banku o jakieś przestępstwo, to sam naraziłby się niechybnie na proces o fałszywe oskarżenie.

A. Meysztowicz
Prezes Zarządu.

Sawoniewicz
Kierownik Wydz. Adm.
Dyrektor - Prokurent

Zezwolenie zostało wydane z dwu i pół letnim terminem, w dniu 26 czerwca ub. roku (przedstawiciel banku wyraził zgodę), p. Mianowski niezwłocznie wyrząził do parcelacji, a sumy uzyskiwane z tej parcelacji wpływały do kasy Państwowego Banku Rolnego na depozyt wierzycieli.

Tymczasem Zarząd Wileńskiego Banku Ziemskiego w dniu 24 sierpnia ub. roku wniósł do księgi hipotecznej subhasję licytacyjną. Zabiegał o zdjęcie majątku z licytacji nie odnoszący skutku.

O STO PROCENT WIĘCEJ

Po niedoszłych do skutku dwu licytacjach Zarząd Banku na posiedzeniu odbytym w dniu 29 stycznia r. b. postanowił majątek Małe Soleczniki adjudykować na rzecz Banku w sumie 119.363 zł. według nominalnej wartości listów zastawnych, w rzeczywistości zaś w sumie 62.000 zł.

Majątek Małe Soleczniki obszar 477 ha o urodzajnej glebie, posiadający 224 ha przetrzezi leśnej, zabudowany i uprzemysłowiony przedstawia wartość według szacunku tegoż Wileńskiego Banku Ziemskiego 218.900 zł. a według szacunku Wojewódzkiego Komitetu do spraw Finansowo - Rolnych przeszło 355.000 zł.

Wszelkie pertraktacje z Bankiem o cofnięcie decyzji adjudykacyjnej do niczego nie doprowadziły, wobec czego p. Mianowski zwrócił się do Wojewódzkiego Komitetu do spraw Finansowo - Rolnych o pośrednictwo. Zarząd Banku zakomunikował Komitetowi że gotów jest „odsprzedać“ majątek z warunkiem zapłacenia gotówką 60 tys. zł., które mają stanowić zaległe raty, odsetki oraz koszty licytacji. W rzeczywistości zaległe raty wynosiły 29 tys. zł. a koszty licytacji plus minus 1.000 zł., co razem stanowi 30.000 zł. W ten sposób Zarząd Banku usiłował pobrać o 100 procent więcej niż Bankowi należało się.

Ostatecznie p. Mianowski twierdzi, że został kompletnie zrujnowany i wyczuły z rodzowego majątku, który Bank przejął w sumie stanowiącej jedną ósmą wartości takowego i prosi — o pociągnięcie winnych do odpowiedzialności.

KOREPETYCYJ, LEKCYJ

w zakresie od I—VIII klasy gimnazjum, ze wszystkich przedmiotów, (specjalność: polski, matematyka i fizyka) udziela były nauczyciel gimnazjum. Warunki skromne. Postępy w nauce i wyniki pod gwarancją. Łaskawe zgłoszenia: Wilno, ul. Królewska 7/2, m. 13.

Wieczorek przegrał we Lwowie

W dziesięcioboju o mistrzostwo Polski zwyciężył Pławczyk z A. Z. S. Warszawy, mając 7.527,525 pkt.

Drugie miejsce zajął Wieczorek z W. K. S. Śmigły.

Na trzecim miejscu znalazł się Wojtkiewicz z A. Z. S. Warszawa.

Startowało 4 zawodników. Czwartym był Niemiec, który nie skończył dziesięcioboju. Szkoda że na starcie zabrakło Luckhausa, który przed tygodniem wstąpił w związek małżeński.

Estończycy wyjechali do Polski

TALLIN (PAT) — Tenisiści estońscy pani Noemnik i Pukk wyjechali wczoraj z Tallina na międzynarodowe mistrzostwa Polski w Warszawie.

Może warto pomyśleć, by tenisiści Estonji w drodze powrotnej zawitali też do Wilna.

KURJER SPORTOWY.

Piłkarze W. K. S. Śmigły pokonali graczy z Brześcia 3:1

Wczorajszy mecz piłkarski o wejście do Ligi, rozegrany pomiędzy W. K. S. Śmigły, a mistrzem Polesia W. K. S. Brześć nie stał, niestety, nie tylko na poziomie gry ligowej, ale nawet na poziomie zeszłorocznych walk o wejście do Ligi, jakie oglądaliśmy w Wilnie, Warszawie, czy też na Śląsku i w Krakowie.

Poziom meczu był niski, goście bowiem z Brześcia grali faktycznie swój pierwszy poważniejszy mecz, a po drugiej, byli zmęczeni nie tylko podróżą ale i ćwiczeniami, jakie obecnie odbywają.

W. K. S. Brześć reprezentował się fiżycznie świetnie. Drużyna jest doskonale zbudowana fizycznie, ale ma poważne braki techniczne, które nie dają się w ciągu jednego roku usunąć.

Jest to drużyna twarda, z którą wygrać jest trudno, a przegrać niezbyt wielkim zaszczytem. Trzeba jednak podkreślić wielkie walory sportowe Brześcia. Piłkarze grali fair. Walezyli ambitnie. Pozostawili po sobie miłe wrażenie.

Pierwsze dwa punkty zdobyte zostały przez W. K. S. bez większego trudu, ależ pewną dozą szczęścia. Pechowy dzień miał właśnie bramkarz Brześcia Kazimierzak, który nie powinien był wybiegać z bramki, a pilnować swej twierdzy tuż przy linii, a najwyżej o kilka centymetrów od linii bramkowej. Tymczasem Kazimierzak, który w drugiej połowie okazał się dobrym bramkarzem, skompromitował się swoją bezradnością w pierwszej.

Wilnianie wystąpili w normalnym składzie z tą tylko różnicą, że na skrzydle grał Połubiński, którego debiut tego roczny w pierwszej drużynie wypadł nie najgorzej.

Wilnianie grali ambitnie, ale nie można gry wczorajszej porównywać z pię-

nem walki sportowej z meczu z Warszawianką.

Najlepiej w W. K. S. grał w dalszym ciągu Wysocki, a w ataku Zbroja i Pałowski, obaj oni jednak mieli pecha przy strzałach. Stara to już cprawda historia, ale jak o niej nie wspominać? Zbroja przecież nie trafił dwa razy o kilka kroków od bramki.

Do przerwy wilnianie mieli przewagę i dużo szczęścia. W 5 min. gry Naczulski zdobył prowadzenie. Bramkarz Brześcia Kazimierzak wybiegł z bramki a piłka strzelona bez większego wysiłku wolniutko wtoczyła się do siatki.

Podobna sytuacja powtórzyła się w 23 minucie, gdy strzał z zamieszania podbramkowego Pawłowski.

Uzyskany do przerwy wynik 2:0 rokowował, że stosunek w drugiej połowie znacznie się podniesie, ale Brześć postanowił się nie poddać.

Dotychczas mało ciekawa gra nabiera treści, staje się błyskotliwie żywa. Brześć coraz częściej zaczyna dochodzić do głosu, a w 15 minucie gry Aleksiuł ładuje pierwszego gola.

Wynik jest 2:1. Po kilku minutach Naczulski z wypracowanego stanowiska ustala wynik meczu 3:1 dla Śmigłego.

Mecz wykazał dużo braków technicznych. Przekonaliśmy się jeszcze raz, że W. K. S. nie umie dobrze grać z drużyną słabszą od swojej. Brak w niej jest widocznie silnych indywidualistów, którzy zazwyczaj nadają ton całej grze.

Jest nadzieja, że W. K. S. Śmigły nie straci w pierwszej turze ani jednego punktu, zwyciężając w rewanżowym spotkaniu mistrza Polesia, a i wygrywając z Białymstokiem, który reprezentowany będzie przez W. K. S. Grodno. Na meczu wczorajszym sędziował dobrze p. Frank. Publiczności koło 500.

KRONIKA

Poniedziałek
20
Sierpień

Dziś: Bernarda Op. i Samuela.

Jutro: Joanny Fremiot Wd.

Wschód słońca — godz. 4 m. 05

Zachód słońca — godz. 6 m. 39

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologii U. S. B.
w Wilnie z dnia 19/VIII — 1934 roku.

Ciśnienie 757

Temperatura średnia + 16

Temperatura najwyższa + 21

Temperatura najniższa + 10

Opad —

Wiatr półn.-zachodni.

Tendencja: Stan stały, następny wzrost.

Uwagi: pogodnie.

Przewidywania pogody według PIM-a
Pomorz, Wielkopolska, Polska środkowa, Włocław, Małopolska, Podhale i Tatry; wzrost zachmurzenia z możliwością deszczu począwszy od północy-zachodu kraju. Nicco ciepłej. Słabe lub umiarkowane wiatry z południo-zachodu i zachodu.

Pozostałe dzielnice: naogół jeszcze dość pogodnie i ciepło przy słabych wiatrach zachodnich, poczem wzrost zachmurzenia.

MIEJSKA

— **Bezrobocie zmniejsza się.** W ciągu ubiegłego tygodnia bezrobocie na terenie Wilna znowu zmniejszyło się. Według obliczeń Wilno liczy obecnie 4725 bezrobotnych. Gros bezrobotnych stanowią niewykwalifikowani robotnicy fizyczni i pracownicy umysłowi.

Pocieszającym jest zjawiskiem, że w dalszym ciągu, mimo rozpoczynającego się już sezonu jesiennego bezrobocie wykazuje na terenie Wilna w dalszym ciągu tendencję zniżkową.

— **Zatrudnianie bezrobotnych przez Zarząd miejski.** Zarząd miejski zatrudnia obecnie na robotach miejskich przeszło 600 bezrobotnych, w tym 300 na robotach drogowych i 300 na robotach wodociagowo-kanalizacyjnych.

Jest to cyfra rekordowa.

ADMINISTRACYJNA

— **9 protokołów za potajemny handel.** Organa policyjne w ciągu dnia wczorajszego sporządziły ponownie 9 protokołów za potajemny handel w dzień świąteczny. Wszyscy nieuczciwi kupcy zostaną przykładnie ukarani przez władze administracyjne.

— **Stały posterunek na Targach Futrzarskich** W celu zapobieżenia kradzieżom na terenie Targów Futrzarskich w dniu wczorajszym zaistniało na targach stały posterunek z III-go komisariatu w składzie 3 posterunkowych z przodownikami na czele.

SANITARNA

— **Groźna epidemia czerwoni.** Ostatnio na terenie miasta zanotowano dość liczne zachorowania na czerwone. W związku z tem władze sanitarne przedsięwzięły szereg środków zapobiegawczych, zdążających do zlikwidowania epidemii w zarodku.

SPRAWY SZKOLNE

— **Dziś rozpoczyna się rok szkolny.** Dziś na terenie Wilna we wszystkich prawie szkołach rozpoczyna się rok szkolny. W związku z tem w godzinach rannych w świątyniach wszystkich wyznań odbędzie się nabożeństwa na pomyślność nowego roku. Po nabożeństwach rozpoczną się lekcje.

Na ulicach miasta, jak również na kolei daje się zauważyć wzmożony ruch młodzieży szkolnej, powracającej z wakacji. Po dwumiesięcznym odpoczynku dziatwa szkolna wygląda czysto i zdrowo i z nowymi siłami przystępuje do trudów całorocznej pracy.

— **Gimnazjum im. Filomatów i Liceum Gospodarcze - Społeczne im. Filomatów** przyjmują zapisy codziennie od godziny 10 — 2 (ul. Żelazowa 1—2). Kandydatki do Liceum Gospodarczego - Społecznego muszą się wykazać świadectwami ukończenia 6-ciu klas szkoły średniej.

— **Dyrekcja Kursów Maturalnych Sekcji Szkolnictwa Średniego Z. N. P. i L. M.** przy gimnazjum Zygmunta Augusta w Wilnie, podaje do wiadomości, że kurs rozpoczyna się w dniu

z dn. 21 marca 1932 r., z dn. 30 października 1933 roku, z dn. 13 grudnia 1933 roku i z dn. 9 lutego 1934 r. na czas nieograniczony. Zarząd należy do wszystkich współników. Wszelkie zobowiązania, umowy, akty, plenipotencje i weksle, w imieniu spółki winny być podpisywane pod stemplem firmowym przez trzech współników: Michała Kuleszo, Stefana Kapczyńskiego i Franciszka Sarneckiego. Reprezentowanie spółki wobec władz i urzędów tudzież obrona interesów spółki przed Sądem należy do każdego ze współników.

797—VI

13606. I. Firma: „Drukarnia Eugenjusza Kotlarewskiego“ w Wilnie, ul. Wileńska 34/8. Drukarnia. Firma istnieje od 1933 roku. Właściciel — Eugenjusz Kotlarewski zam. w Wilnie, ul. Gdańska 6.

798—VI

W dniu 14.IV. 1934 r.

13613. I. Firma: „Centralny Tartak Parowy i fabryka woliny Z. Akperowicz i J. Soszeński w Wilnie Spółka“. Tartak parowy i fabryka woliny. Siedziba w Wilnie ul. Pijarska 8. Spółnicy zam. w Wilnie: Zelman Alperowicz przy ul. Portowej 5 i Jewel Soszeński przy ul. Niemieckiej 37 i Abram Jaszuński przy ul. Pijarskiej 8. Spółka firmowa zawarta na mocy umowy z dn. 31

DOKTOR

Blumowicz

Choroby weneryczne, skórne i moczołciowe.

Ul. Wielka Nr. 21, telefon 9-21, od 9-1 i 3-7 Niedziela, 9-1.

Dr. Ginsberg

Choroby skórne, weneryczne i moczołciowe

ul. Wileńska 3, tel. 5-67

Przyjm. od 8-1 pp. i 4-8 w.

Od 18 sierpnia wydajemy

domowe obiady

od godz. 1-ej do 5-ej po poł.

Mickiewicza 22-a, m. 37, parter

Rabka. Piękna willa murowana nad „Prima-

mawerą“ 27.000 zł. Sprzeda biuro „Informator“ Włodzimierz Huka

Wykwalifikowany

ogrodnik z ukończoną szkołą ogrodniczą oraz kilkoletnią praktyką, poszukuje odpowiedniej posady lub pracy sezonowej, przy zakładaniu sadów. Wilno, Żwirowa Góra 18-1

□□□□□□□□□□

Na wileńskim bruku

KATASTROFA MOTOCYKLOWA.

Wczoraj w godzinach porannych wydarzyła się na ulicy Mickiewicza katastrofa motocyklowa, której ofiarą padł motocyklista wileński — instruktor szkoły dla motocyklistów Emanuel Chaime zam. przy ul. Antokolskiej 126.

Pewnej chwili kiedy Chaime jechał ze znaczną szybkością w kierunku Mostu Zwierzynieckiego, motor uległ nagle defektowi. Hamulec automatycznie zamknął się i motocykl, siłą inercji, wywinawszy koziołka w powietrzu przewrócił się.

Motocyklista padając na bruk doznał poważnych porażeń i został przewieziony w stanie ciężkim do szpitala św. Jakóba.

(C).

AMATOR ROWERÓW POD KLUCZEM

ARESZTOWANIE „WAŃKI MARYNARZA“.

Ostatnio zanotowano w Wilnie szereg kradzieży rowerów. Wystarczyło pozostawić rower na ulicy na kilka minut bez opieki, aby go z powrotem już nie znaleźć. Sprytny złodziej potrafił wykorzystać nieobecność właściciela i zabrawszy rower zniknął bez śladu.

Prowadząc w tej sprawie dochodzenie, policja zwróciła uwagę na znanego jej pod przezwiskiem „Wańka Marynarz“ złodzieja który notowany był w swoim czasie z kradzieży rowerów.

„Wańka“ wzięto pod ścisłą obserwację i wczoraj w godzinach porannych ujęto go gdy kradł rower u pewnego osobnika na dworcu kolejowym.

Rower zwrócone poszkodowanemu. Wańka powędrował do aresztu.

(C).

BÓJKA W SZKOLE TAŃCÓW

W szkole tańców Jasy Różańskiego przy ulicy Niemieckiej 19 miał miejsce wczoraj wieczorem następujący wypadek:

Późno wieczorem do lokalu szkoły, gdzie odbywała się zabawa taneczna, wtargnęło nagle pięciu podehmienionych osobników, którzy zaczęli bić właściciela szkoły p. Różańskiego, wywołując popłoch wśród roztańczonych par.

Kres awanturze położyła policja, która czterech napastników odstawiła do komisariatu.

Złóż datek na powożan!

Rejestr Handlowy.

Do Rejestru Handlowego, Dział A, Sądu Okręgowego w Wilnie włączniono następujące wpisy:

W dniu 16.III. 1934 r.

13605. I. Firma: „Izaak Wulfin“ w Wilnie, ul. Słowackiego 22. Eksploatacja las. Firma istnieje od 1930 r. Właściciel — Izaak Wulfin zam. tamże.

796—VI

13604. I. Firma: „Stanisław Gieczonis i Spółka Trio“. Zakład fryzjerski. Siedziba w Wilnie, ul. Mickiewicza 29. Przedsiębiorstwo istnieje od 12.X.1928 r. Spółnicy zam. w Wilnie: Stanisław Gieczonis przy ul. Pańskiej 4/11, Michał Kuleszo przy ul. Żelazna Chatka 43/1, Stefan Kopczyński przy ul. Tatarskiej 1/17, Franciszek Sarnecki przy ul. Mickiewicza 27/5 i Witold Pszczółkowski przy ul. Pióromont 39/4. Spółka firmowa zawarta na mocy umowy z dn. 12.X.1928 r. uzupełnionej umowami dodatkowymi z dn. 13 czerwca 1929 r.

PAN BAROUD

HELIOS

w czarującym filmie erotycznym

Premjera! Walka o prawo do miłości Najśłynniejsza gwiazda ekranów

JEAN HARLOW i Clark Gable

PLATYNO NA BLONDYNKA Nad program ATRAKCJE

CASINO

D Z I Ś! Wspaniały podwójny program: 1) **PIEŚŃ NARODÓW** Pierwszy film połączonej produkcji polsko-francuskiej przy udziale Oli Obarskiej, która odśpiewa kilka pięknych piosenek w języku polskim

2) **JABŁKO GRZECHU.** Arcydzieło czeskiej sztuki filmowej. — ANONSI W dniach najbliższych uroczyste otwarcie sezonu arcyfilmem z Janem Klepurą w roli głównej.

Teatr-Kino REWJA

D Z I Ś! Ceny od 25 gr. Tango, czardasz, walc, lizinka, fox, bluss, wojna, miłość, śpiew.

WIKTORJA I JEJ HUZA humor, tańce w filmie

NA SCENIE: 1) **CIASNE BUTY** — zab. komedia w 1 akcie. 2) **ANTEK I FLOREK** — wesoły wodewil w 1 akcie. 3) **Grzybowska** — konkurs piękności. 4) **Orsza-Bojarski** — wrażenia z podróży naokoło świata. Na żądanie publiczności **Frontem do morza** — oper. w 1 akcie ze śpiew. i tańc.

ROXY

Dziś, pod znakiem erotyki, humoru i pikanterji!

Coś czego jeszcze nie było! Mężczyzna w głównej roli kobiecej!

DZIEWCZYNA NA ROZKAZ Sensacja w nadprogramie!

W dodatku „On nie powróci“, oraz komedia p. t. „Auto Jaśnie Pani“. — Ceny od 25 groszy

OGNIKO

D Z I Ś! Największy dramat miłosny doby współczesnej p. t.

Blaski i cienie miłości

W rolach głównych: Sylwia Sidney i Fredrich March.

NAD PROGRAM **Uroczyste otwarcie sezonu**. Początek o g. 6, w niedziel. i św. o 4-ej

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2 — 3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1 — 3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9 1/2 — 3 1/2 ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 1 — 2 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9 1/2 — 3 1/2 i 7 — 9 wiecz.

Konto czekowe P.K.O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową i dodatkiem książkowym 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetryowy przed tekstem — 75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem — 30 gr., kronika redakc., komunikaty — 70 gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe — 30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń w tekście 4-ro łamowy, za tekstem 6-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca.